

ANNA WYLEGAŁA
Instytut Filozofii i Socjologii PAN

NIEMCY, POLACY I INNI: O KSIĄŻCE NA TEMAT POLSKIEGO DZIKIEGO ZACHODU

Na książkę Beaty Halickiej, zapowiadaną przez wydawnictwo jako zupełnie nowe spojrzenie na polskie „ziemie odzyskane”, czekałam z dużą niecierpliwością¹. Przede wszystkim dlatego, że — choć z trochę innej perspektywy, mikrosocjologicznej i *memory studies* — sama zajmowałam się tym tematem, prowadząc na „ziemiach odzyskanych” badania terenowe do pracy doktorskiej, które z czasem stały się podstawą książki poświęconej m.in. pamięci przesiedlonych i o przesiedleniach. Wiedziałam więc, że poza interesującym studium Zdzisława Macha z połowy lat dziewięćdziesiątych² oraz niedawno wydaną książką Hugo Service’a *Germans to Poles*³, a także solidną, ale niezbyt nowatorską pracą Czesława Osękowskiego⁴ nie powstała do tej pory naprawdę wartościowa monografia pokazująca pierwsze powojenne lata na nowo przyłączonych do Polski w 1945 roku terenach⁵. Temat interesował mnie też z powodów osobistych: moi dziadkowie przyjechali na „ziemie

odzyskane” jako jedni z pierwszych osadników, ciekawa więc byłam, czy w książce Beaty Halickiej usłyszę echo ich opowieści oraz opowieści wielu moich rozmówców; czy autorka znalazła w swoich źródłach coś, co mnie zaskoczy, albo czy opowie o nich w sposób rzeczywiście nowy.

Książka nie rozczarowuje. Jest ciekawa, dobrze napisana i ważna, bo rzeczywiście mówi o „ziemiach odzyskanych” rzeczy może nie tyle zupełnie dotychczas badaczom nieznaną, ile jednak na pewno do tej pory z takiej perspektywy nie przedstawianą. We „Wprowadzeniu” autorka kreśli dla swojej pracy dość ambitne cele. Deklaruje mianowicie, że będzie ona „próbą rekonstrukcji procesów związanych z migracją przymusową oraz kulturowym oswojeniem przestrzeni, które w latach 1945–1948 zachodziły na terenie Nadodrza” (s. 14). Jej najważniejsze pytania badawcze to: Jak Polacy obeszlą się z potencjałem nowo uzyskanych ziem? Co udało się zachować/rozwinąć, a co zostało zmarnowane? Jaką rolę odegrała w tym ludzka mentalność, a jaką warunki polityczne? Co było celem komunistycznych władz, a czego chcieli zwykli obywatele, co ich łączyło, a co dzieliło? Kształt nowego Nadodrza: w jakim stopniu był kontynuacją oraz w jakim stopniu zdecydował o tym krajobraz, a w jakim nowi osadnicy? Geograficzny zakres badawczy pracy to Nadodrze, co może budzić pewne wątpliwości, ponieważ poza faktem znajdowania się w pasie nadgranicznym powojennego państwa polskiego obszaru tego nie łączy zbyt wiele, ani w perspektywie historycznej, ani w perspektywie dzisiejszych tożsamości regionalnych. Jednak ostatecznie zabieg ten okazuje się interesujący, a trudno odeprzeć argument, że prac poświęconych tak zdefiniowanemu terenowi nie ma.

Adres do korespondencji: annawylegala@gmail.com

¹ Beata Halicka, *Polski Dzik Zachód. Przymusowe migracje i kulturowe oswojenie Nadodrza 1945–1948*, Universitas, Kraków 2015, stron 436.

² Zdzisław Mach, *Niechciane miasta. Migracja i tożsamość społeczna*, Universitas, Kraków 1998.

³ Hugo Service, *Germans to Poles: Communism, Nationalism and Ethnic Cleansing after the Second World War*, Cambridge University Press, Cambridge 2015.

⁴ Czesław Osękowski, *Spółczesność Polski Zachodniej i Północnej w latach 1945–1956: procesy integracji i dezintegracji*, Wydawnictwo WSP im. T. Kotarbińskiego, Zielona Góra 1994.

⁵ Wyjątkiem są studia monograficzne poświęcone historii poszczególnych miast.

Koncepcja metodologiczna autorki zawiera się w trzech punktach. Po pierwsze, zakłada naświetlanie punktu widzenia obu stron w sytuacji, gdy narracja o danym wydarzeniu (historiograficzna, pamięciowa) jest różna. Po drugie, stara się uwzględnić nie tylko dokumenty urzędowe, ale również osobiste — brać pod uwagę perspektywę zwykłych ludzi. Wśród swoich inspiracji metodologicznych autorka wymienia polską szkołę biograficzną (od Znanieckiego po Kaźmierską) oraz biografistyczną socjologię niemiecką Fritza Schützego. Po trzecie wreszcie, autorka zamierza stworzyć nową, oryginalną narrację, inną niż polska tradycyjna narracja o „ziemiach odzyskanych” i niemiecka o wypędzonych. Koncepcję tę Halicka konsekwentnie realizuje, łącząc w całej książce analizę materiałów archiwalnych z dokumentami osobistymi (biograficznymi), a także analizę źródeł polskich, niemieckich, w mniejszym stopniu również sowieckich. Jednak choć ogólny zamysł zostaje wprowadzony w życie, rozczarowuje dobór konkretnych źródeł. Brak znajomości konkretnego zasobu archiwalnego nie pozwala mi szczegółowo ocenić tej części wykorzystanych materiałów źródłowych⁶, ale kolekcje dokumentów osobistych wydają mi się dość specyficzne. Ze strony niemieckiej jest to tzw. Dokumentacja Wschodnia, powstała w latach 1953–1962 na zlecenie rządu federalnego RFN i zawierająca relacje Niemców, którzy uciekli z Polski przed zbliżającym się frontem lub zostali wysiedleni po wojnie. Polski korpus źródeł obejmuje Archiwum Instytutu Zachodniego — oryginały materiałów nadesłanych na konkursy pamiętnikarskie dla osadników z „ziem odzyskanych” w latach 1957, 1960, 1970. Bazę źródłową uzupełniają opublikowane przed 1989 zbiory wspomnień osadniczych (co często owocuje bardzo interesującą analizą porównawczą ukazującą działania ówczesnej cenzury) oraz pojedyncze teksty publikowane w różnych okresach (zdecydowanie jednak mniej liczne). W tym kontekście zastanawia od razu, dlaczego dokumenty osobiste zostały ograniczone przede wszystkim do pamiętników powstających w kil-

kanaście lat po opisywanych wydarzeniach i na wyraźne „zamówienie”, nie sięga zaś autorka na przykład do listów czy prasy z epoki? Dlaczego jedynie wyjątkowo pojawiają się jako źródła wywiady przeprowadzone współcześnie, czyli historia mówiona?

Każdy badacz ma święte prawo do własnej koncepcji doboru źródeł — pod warunkiem, że ją przekonująco uargumentuje. Jednak sądzę, że argumentacja Halickiej nie wytrzymuje krytyki, a przynajmniej jest w wielu miejscach nie-spójna. Autorka twierdzi, że za najbardziej wartościowe uważa źródła powstałe w niewielkim odstępie czasowym od opisywanych zdarzeń — i trudno jej nie przyznać racji. Jednak wybrane przez nią pamiętniki konkursowe nie są źródłami opisywanym wydarzeniom czasowo najbliższymi. Dużo bliższymi byłyby nieopublikowane dzienniki i wspomnienia, które można znaleźć w działach rękopisów co najmniej kilku polskich bibliotek — wymienić tu można choćby zbiory Biblioteki Narodowej, Biblioteki Jagiellońskiej czy Ossolineum. Co więcej, jako materiały w większości pisane „do szuflady”, wolne byłyby od ograniczeń, które autorka słusznie zauważa w źródłach z Instytutu Zachodniego, a więc od autocenzury. Halicka bardzo często z żalem wspomina, że dany temat zupełnie albo niemal zupełnie nie pojawia się w analizowanych przez nią źródłach, więc niewątpliwie zdaje sobie sprawę z ich ograniczonej przydatności.

Każde źródło ma jakieś ograniczenia. Wywiady *oral history* są obarczone niedoskonałościami, również trudno zaprzeczyć, że szczególne faktygraficzne po kilkudziesięciu latach mogą nie być odtwarzane z wystarczającą precyzją, a na ostateczny kształt uzyskanej narracji wpływa późniejsze doświadczenie biograficzne rozmówców oraz sama sytuacja wywiadu. Jednak w tym konkretnym przypadku można założyć, że treści świadomie przemilczane przez narratorów w pamiętnikach wysyłanych na konkurs organizowany w rozkwicie epoki PRL-u mogłyby się w wywiadach nagranych współcześnie, właśnie z uwagi na upływ czasu i „uwolnienie” pewnych tematów i narracji. Moje własne doświadczenie badawcze, w połączeniu ze znajomością korpusu źródłowego z Instytutu Zachodniego, pokazuje, że dokładnie tak jest.

⁶Autorka korzystała z zasobów kilkunastu archiwów w Polsce i Niemczech.

W rozdziale poświęconym migracjom i przesiedleniom do Nadodrza autorka narzeka na przykład, że autorzy wspomnień bardzo mało miejsca poświęcają szczegółom swojego wyjazdu z Kresów. W innych miejscach pojawiają się podobne uwagi dotyczące skąpości informacji dotyczących wysiedlenia Niemców, przejściowego okresu wspólnego mieszkania w Nadodrze Polaków i Niemców czy stosunku polskich osadników do niemieckiego dziedzictwa materialnego, a także trudnych stosunków polsko-radzieckich. Czegoś się jednak spodziewać po tekstach, których autorzy świadomi byli obowiązującej narracji oficjalnej, która może nie przemilczała kresowego pochodzenia osadników na „ziemiach odzyskanych” zupełnie, ale też go bynajmniej nie akcentowała, a niemieckie dziedzictwo materialne uważała za „patynę”, do której starcia wystarczyły pierwsze tygodnie polskiego osadnictwa? Trudno rozpisywać się w takiej sytuacji o swoim złożonym stosunku do mało istotnej „patyny” (nawet jeśli w rzeczywistości wylaziła uparcie spod polskich tynków przez długie lata). Tymczasem w nagrywanych współcześnie wywiadach — moich, ale również z innych znanych mi kolekcji — tematy te pojawiają się często, a rozmówcy mówią o nich obszernie i szczerze. Pominięcie przez autorkę *oral history* jako źródła jest tym bardziej zastanawiające, że ma ona doświadczenie pracy z wywiadami przy innych swoich projektach badawczych⁷, a w *Polskim Dzikim Zachodzie* wywiady pojawiają się kilkakrotnie jako źródło dodatkowe, uzupełniające — zazwyczaj opatrzone usprawiedliwieniem, że innych źródeł zabrakło.

Po dokonaniu tego zasadniczego zastrzeżenia wypadałoby wyjaśnić, dlaczego mimo wszystko *Polski Dzikie Zachód* jest książką dobrą i wartościową (gdyby nie powyższe zarzuty, byłaby to po prostu, jak sądzę, praca jeszcze lep-

sza i ciekawsza). Główną zaletą tej pracy jest dla mnie jej kompleksowość, która pozwala na całościowe, szerokie spojrzenie na życie społeczne Nadodrza w pierwszych powojennych latach. Autorka pokazuje, czym było Nadodrze przed 1945, skąd się wzięli i kim byli ludzie, którzy po 1945 roku tam się osiedlili, a także co się stało z dotychczasowymi mieszkańcami — i dopiero to pozwala na uzyskanie pełnego obrazu sytuacji. Książkę otwiera rys historyczny pokazujący dzieje Nadodrza do momentu włączenia go do Polski w nowych granicach, który dobrze oddaje to, jak bardzo nowy i obcy pod każdym względem był to teren. Potem następuje „literackie wprowadzenie do tematu”, czyli mały ekskurs w literacki obraz „ziem odzyskanych” po polskiej stronie granicy (nieco szkoda, że przez analogię nie dostajemy literackiego obrazu „ziem utraconych” ze strony niemieckiej), głównie na przykładzie prozy Henryka Worcella. Kolejne dwa rozdziały („Dekonstrukcja Nadodrza” i „Przyłączenie z przeszkodami”) traktują o końcówce wojny w Nadodrze z perspektywy Niemców, polskich robotników przymusowych i pierwszych osadników. Ich oczami widzimy ucieczkę ludności niemieckiej, następnie zaś wkroczenie Armii Czerwonej i pierwszą falę przemocy wobec niemieckich cywilów: gwałty, zniszczenia, rozboje, będące skutkiem tej przemocy masowe samobójstwa, zwłaszcza wśród kobiet. Opisana jest niepewna i pełna napięcia dwuwładza polsko-radziecka z wiosny 1945 roku, a także pierwsze, tzw. dzikie wysiedlenia Niemców. W kontekście tych ostatnich odczuwalny jest nieco brak relacji polskich świadków, które *de facto* ograniczają się do jednej wypowiedzi, której autor jest jednak burmistrzem, człowiekiem pełniącym funkcję urzędową, a więc trudno jego wspomnienia zakwalifikować jako świadectwo przeciętnego polskiego osadnika. Oba rozdziały w skróty sposób poruszają wiele problemów rozwiniętych w dalszych częściach książki (np. przemoc wobec niemieckich kobiet czy zniszczenia wojenne), co może chwilami dezorientować czytelnika, rozczarowanego zbyt powierzchownym potraktowaniem jakiejś kwestii.

Zdecydowanie najciekawszym momentem tej części książki jest analiza wyjątkowego źró-

⁷Zob. będącą efektem jednego z takich projektów publikację: Beata Halicka, Bogusław Mykietów (red.), *Kozaki — Pyrehne. Polen, Deutsche und Ukrainer auf dem Erinnerungspfad erzwungener Migrationen / Kozaki — Pyrzany. Polifonia pamięci o przymusowych migracjach we wspomnieniach Polaków, Niemców i Ukraińców*, Wydawnictwo Instytutowe, Skórzyn 2011.

dła ikonograficznego, jakim jest kolekcja zdjęć berlińskiego fotografa Hannsa Tschiry, który w styczniu 1945 uciekał z Dolnego Śląska i dokumentował podróż swoją i towarzyszących mu ludzi. Zdjęcia są tak oryginalne, że wymykają się sztampowemu obrazowi wynędzniałych kobiet i dzieci w zimowej scenerii, tak bardzo nadużywanemu w niemieckiej narracji o wypędzonych. Uciekinierzy Hannsa Tschiry nie wyglądają na ludzi przeżywających tragedię (choć dla części z nich rzeczywiście jest to jej początek), fotografie pokazują ich codzienność, a na twarzach dzieci widać dreszczyki emocji. Nie dziwi wcale, że w pełnej wersji kolekcję opublikowano dopiero w ostatnich latach.

Rozdział kolejny („*Poland on the move* — wędrówka ludów”) przedstawia niezmiernie cenny kontekst, o czym już pisałam — książka Beaty Halickiej jest jedną z niewielu o „ziemiach odzyskanych”, w której kresowiaci nie pojawiają się na Zachodzie jak *deus ex machina*. Czytelnik dostaje więc ramową informację o tym, czym były Kresy Wschodnie przed 1939 rokiem i jakie były ich losy w czasie wojny, włączając w to kwestie deportacji sowieckich i konfliktu polsko-ukraińskiego⁸. W podobny sposób zostały opisane przyczyny pojawienia się w Nadodrzu drugiej dużej grupy osadników, którzy z kolei znaleźli się tam na skutek przesiedleń wewnątrzpaństwowych — migrantów z Polski Centralnej. W rozdziale następnym („Przyjazd nad Odrę”) odnalazłam szczególnie wiele dowodów świadczących znanych mi z własnych badań. Autorka prowadzi nas przez pierwsze momenty polskiego osadnictwa w Nadodrzu, tym razem głównie z polskiej perspektywy. Dowiadujemy

⁸Niestety w rozdziale tym — oraz w kilku innych miejscach, w których mowa jest o historii Kresów Wschodnich — autorce nie udało się ustrzec drobnych błędów faktograficznych wynikających ewidentnie z tego, że jej specjalnością są pogranicza zachodnie, nie zaś wschodnie (choćażby takich jak nieistniejące w II RP województwo podolskie, które pojawia się na s. 168). Zastanawia również, dlaczego autorka używa (niekonsekwentnie zresztą) w stosunku do żołnierzy Armii Czerwonej określenia „Rosjanie” i „żołnierze rosyjscy”, co jest oczywiście nadużyciem.

się więc o dużej niepewności towarzyszącej procesowi osiedlania się w nowym miejscu (wielokrotnie pojawiające się w innych pracach oczekiwanie na trzecią wojnę światową), a także o rozczarowaniu rajem na Zachodzie i mającymi czekać na osadników „nakrytymi stołami”, których w rzeczywistości nie było. Ciekawe i nowe były dla mnie opisy procedury „niszczenia (niemieckiego mienia) dla niszczenia”, uderzająco podobnego do aktów „dziejowej sprawiedliwości” wymierzonej sprzętom w ziemiańskich dworach podczas realizacji reformy rolnej — widać tu wyraźne podobieństwo w traktowaniu Obcego etnicznie i klasowo. Nieco po macoszemu — zbyt skrótowo moim zdaniem — został potraktowany okres wspólnego mieszkania Polaków i Niemców. Halicka trafnie rozpoznaje towarzyszące mu emocje, pisze o empatii kresowiaków i obojętności ludzi z Polski Centralnej (co pokrywa się w pełni z wnioskami z moich własnych badań), jednak, podobnie jak w przypadku niepewności i tęsknoty kresowiaków za starą ojczyzną, emocje te są słabo zilustrowane materiałem źródłowym — bo też źródła wykorzystywane przez autorkę nie mogły obfitować w szczegółową refleksję na te tematy.

Rozdział ósmy jest bodaj najbardziej interesujący i nowatorski w całej książce. Autorka podejmuje w nim próbę sformułowania typologii nowych osadników, jednak nie ze względu na pochodzenie, lecz postawę wobec nowej rzeczywistości. Wyróżnia trzy typy, które oznacza odpowiednio hasłami „Siedzenie na walizkach i zmęczone życiem ofiary”, „Szabrownicy — powojenni wędrowni ludzie interesu?” oraz „Zapaleni pionierzy Ziemi Odzyskanych”. W każdym z nich można znaleźć ludzi pochodzących zarówno z Kresów, jak i z Polski Centralnej i innych miejsc. W opisie typu pierwszego wykorzystano perspektywę jednej rodziny, na przykładzie jej losów zostały ukazane cechy charakterystyczne tej postawy — widać tu wyraźnie wpływ wspomnianej we wstępie metody biograficznej. Frapujące jest natomiast stwierdzenie autorki, iż poza nielicznymi przypadkami w analizowanych przez nią źródłach typ ten można odnaleźć niezwykle rzadko, że tego rodzaju wspomnienia pojawiają się raczej w latach dziewięćdziesiątych, pod wpływem styc-

ności Polaków ze wspomnieniami niemieckich wypędzonych⁹. Czytelnik może zacząć się tu zastanawiać, skąd w takim razie — w obliczu braku dowodów na istnienie takich postaw — wzięło się (słusznie skądinąd, moim zdaniem) przekonanie autorki o tym, że rzeczywiście miały one miejsce. Problematiczna jest dla mnie kategoria następną, osadników-szabrowników, ponieważ rodzi pytanie, czy szabrownicy byli w ogóle osadnikami? Powiedziałabym raczej, że jedynie niektórzy z nich z czasem, często ku własnemu zaskoczeniu, się nimi stawali (albo odwrotnie — ktoś był osadnikiem i stawał się szabrownikiem). Wydaje mi się również, że autorka nie docenia tego, że szaber był wówczas zjawiskiem ogólnopolskim, a szerzej — ogólnym, właściwym wojnie. Obok trzeciej, trafnej bardzo kategorii pionierów ideowych, którzy rekrutowali się z najróżniejszych grup pochodzenia, zabrakło mi typu mieszanego — „zwykłych” ludzi, którzy znaleźli się na „ziemiach odzyskanych”, ponieważ akurat tak wyszło — trochę byli ofiarami wojny, trochę mieli entuzjazmu, a trochę byli spryciarzami i usiłowali ułożyć sobie powojenne życie na nowo.

Najobszerniejszy i również bardzo ciekawy jest rozdział dziewiąty („Oswajanie przestrzeni”). Tytuł może wprowadzić w błąd, ponieważ mowa jest tu głównie o przestrzeni rozumianej jako przestrzeń niematerialna — społeczna, symboliczna, kulturowa. Na początku rozdziału autorka odwołuje się do klasyfikacji różnych rodzajów osvajania przestrzeni: wyłączne/wyłączające; włączające/akceptujące; zarządzające/twórcze (za kulturoznawcą Thomasem Serrierem). W pierwszej kolejności rzeczywiście dowiadujemy się o oswojeniu przestrzeni materialnej, czyli „sprzątaniu po wojnie”. Autorka pisze o ogromnych zniszczeniach (na przykładzie Głogowa) i odbudowie jako czynniku utrudniającym oswojenie przestrzeni, a także o codziennym aspekcie tego procesu, czyli oswojeniu przestrzeni publicznej (często przez

wiele lat nieskutecznym)¹⁰, przejmowaniu niemieckiego mienia, konieczności przysłowiowego spania w cudzych łóżkach i jedzenia z cudzych talerzy — a także poczuciu obcości i dylematach moralnych, które to wywołuje. W tym miejscu z jednej strony ma się poczucie niedosytu, jeśli chodzi o obszerność opisu (ale być może jest to cena za kompleksowość podejścia do tematu ogółem), z drugiej — można mieć wątpliwości co do tego, czy rzeczywiście dylematy moralne przy przejmowaniu niemieckiej własności były tak powszechne. Sądzę, że trzeba wziąć poprawkę na to, iż pamiętniki pisali zazwyczaj ludzie bardziej refleksyjni (nie znaczy to, że bardziej moralni, ale jakaś zależność zapewne istniała), co więcej, że był to problem etyczny głównie dla kresowiaków, wyposażonych z racji swoich doświadczeń w większą empatię. Kolejne etapy budowania nowej przestrzeni społecznej to szkoły, instytucje i stowarzyszenia („Społeczeństwo się organizuje”), najczęściej z mozołem tworzone oddolnie, oraz odradzanie się życia religijnego. Bardzo trafne są tu uwagi autorki dotyczące „kojącej” i stabilizującej roli powstających parafii katolickich i ich znaczenia dla poczucia bycia u siebie. Cenny jest też kolejny podrozdział, poświęcony początkom rolnictwa i skutkom przeprowadzenia reformy rolnej w Nadodrze, ponieważ z reguły ten aspekt, jako dotyczący gospodarki, jest pomijany w pracach na temat procesów adaptacji społecznej na „ziemiach odzyskanych”. Tymczasem zmarnowanie potencjału powstających na początku w Nadodrze średnich gospodarstw rolnych przyczyniło się nie tylko do degradacji tamtejszej kultury rolnej, ale również do osłabienia tworzących się nowych tożsamości lokalnych, które wśród ludności wiejskiej mogłyby bazować przede wszystkim na więzi z ziemią.

To samo dotyczy kolejnego poruszanego problemu — stłamszonego przez państwo „pionierskiego ducha drobnych przedsiębiorców”,

⁹Diagnoza o wysypie nostalgicznych wspomnień kresowych po 1989 roku jest niewątpliwie słuszna, natomiast upatrywanie jej przyczyny w styczności z niemiecką narracją o wypędzeniu zupełnie, moim zdaniem, chybione.

¹⁰Autorka twierdzi tu, że zwrot ku regionalizmowi, a więc akceptacja historycznej niemieckości przejętej przestrzeni, nastąpił dopiero po 1956 roku; ja zaryzykowałabym twierdzenie, że w większości stało się to dopiero po przełomie roku 1989.

niegospodarności państwa, a także grabieży zakładów przemysłowych przez Sowietów i bezsilności polskich władz wobec tego procederu. Rozdział zamyka część poświęcona niemieckiej sile roboczej i wysiedleniu Niemców. Tu zabrakło mi nieco przedstawienia polskiego stosunku do Niemców jako robotników przymusowych (a wiadomo przecież, że Niemcy pracowali nie tylko dla Sowietów, ale i dla Polaków) i obszerniejszej oceny procesu deportacji Niemców przez Polaków. Bardzo natomiast podobało mi się omówienie kwestii związków niemieckich kobiet z Polakami i Sowietami, pokazujące, jak bardzo różne były to relacje i jak bardzo mylne jest ich upraszczanie. Na samym końcu znajdziemy bardzo potrzebny fragment o sytuacji politycznej i referendum z 1946 roku (niestety, znów pozostał mi po lekturze niedosyt, jeśli chodzi o ilość materiału ilustrującego poglądy zwykłych ludzi na ten temat).

Ostatnie dwa rozdziały mają charakter podsumowujący. Rozdział dziesiąty zawiera systematyzację dotychczasowych informacji dotyczące różnych grup nowych mieszkańców ze względu na pochodzenie — spotykamy więc raz jeszcze po kolei poznaniaków, centralaków, kresowiaków, autochtonów, Żydów, Ukraińców, Romów, Greków, repatriantów z Europy Zachodniej i Południowej, wreszcie późnych przesiedleńców z ZSRR, czytamy o tym, w jaki spo-

sób układali wzajemne relacje i pokonywali (lub nie) istniejące między nimi uprzedzenia i stereotypy. Rozdział jedenasty traktuje o micie „polskiego Dzikiego Zachodu” z dziesięcioletniej od przyłączenia Nadodrza perspektywy, na przykładzie mediów i przede wszystkim literatury, pokazując różnice między mitem Kresów Wschodnich i Zachodnich, i jest zręczną klamrą wraz z odwołującym się do literatury pięknej rozdziałem z początku książki.

W ramach podsumowania wypadałoby zapytać, czy autorka dała sobie radę z ambitnymi celami, które przed sobą postawiła. Sądzę, że w większości tak, jednak — jak już kilkakrotnie wspominałam — często miałam poczucie niedosytu, jeśli chodzi o dogłębność analizy danego zagadnienia oraz stopień jej zilustrowania materiałem źródłowym. Być może jest to kwestia tego, że w monografii obejmującej tak szeroki zakres tematyczny trzeba rezygnować w niektórych miejscach z szczegółowości opisu, by nie przytłoczyć czytelnika ogromem informacji. Jednak wydaje się, że w znacznie większym stopniu jest to konsekwencja błędnych założeń w doborze źródeł, o czym była mowa na początku. Na pewno jednak dostajemy do rąk książkę sprawnie napisaną, rzeczywiście pokazującą codzienność powojennego Nadodrza z perspektywy jej mieszkańców i udzielającą im głosu.